

“Masz tę moc”

Pamiętam, to było późnym latem. Zapadała już ciemna noc i zmęczony kładłem się spać. Co to był za dzień...

Do naszego miasta przyjechała nowa dziewczyna, z którą od września mieliśmy chodzić do jednej klasy. Słyszeliśmy o tych nowych przyjezdnych, że są jakimiś dziwolągami i ciągle się przeprowadzają z miasta do miasta. Tutaj, miejscowa społeczność wie “wszystko o wszystkich”, zainteresowanie wzrasta wprost proporcjonalnie do pojawienia się każdej nowości. Plotki głosiły, że to jacyś naukowcy zajmujący się zjawiskami nadprzyrodzonymi, podobno nawet organizujący seanse spirytystyczne. Starsze pokolenie, w tym głównie żeńskie przedstawicielki, było delikatnie mówiąc znacznie zaaferowane ich przyjazdem. Moja babcia od razu przestrzegała mnie przed chociażby rozmową z nową koleżanką, od razu zaliczając ją do grupy zrzeszającej wybrane osoby, szumnie nazywane “pomiotami diabła”.

Razem z chłopakami byliśmy niezmiernie ciekawi tych ludzi, zwłaszcza tej nowej dziewczyny. Wyobrażaliśmy sobie, że ona jest medium i potrafi rozmawiać z duchami. Od dawna potajemnie interesowaliśmy się tymi tematami i niejednokrotnie sami próbowaliśmy nawiązywać kontakt z odległymi zaświatami. Wspólnie wertowaliśmy książki podebrane cichaczem dorosłym z zakresu parapsychologii oraz przeróżne podręczniki do nauki sztuk magicznych. Dawno też byliśmy po lekturze tomów z cyklu o Harrym Potterze i zafascynowani jego zdolnościami, sami nieustannie ćwiczyliśmy swoje umiejętności. Jak na razie tylko jedno zaklęcie wychodziło nam za każdym razem, gdy je wypowiadaliśmy. Słynne “Ok Google, Lumos maxima” wypowiedane do naszych telefonów sprawiało, że bez użycia rąk włączała się na nich latarka. Fakt, popisywaliśmy się głównie w szkole przed młodszym rocznikiem, ale to w zupełności wystarczyło, abyśmy zyskali status magików i ogólny szacunek.

I oto nastał ten dzień. Przyjechali. Dokładnie o godzinie 8.42 zjawili się przed swoją nowo zakupioną posesją. Akurat wypatrywaliśmy ich z domu Marcina, który mieszkał naprzeciwko, zaopatrzeni w lornetki i krótkofalówki obstawiliśmy wszystkie okna w jego pokoju – ja, Marcin, Karol i Wojtek.

Jak tylko wyszli z samochodu, dziewczyna nagle się odwróciła w naszym kierunku, patrząc dokładnie na schowanego za firanką Karola. Ich oczy się spotkały i w tym samym momencie z rąk Karola wyleciała lornetka, z hukiem upadła na podłogę, a on sam zaczął krzyczeć jak poparzony. Wpadliśmy w taką panikę, że natychmiast wybiegliśmy z pokoju do ogrodu. Dopiero tam udało nam się trochę opanować. Karol przysięgał, że to ta dziewczyna wzrokiem odebrała mu lornetkę.

No to pięknie, zaczęło się z grubej rury - pomyśleliśmy - musimy bardziej mieć się na baczności. Postanowiliśmy nie wracać już do naszego punktu obserwacyjnego, gdyż miejsce to było spalone. Podeszliśmy skradając się na palcach do furtki ogrodowej i tam zaczęliśmy znowu podglądać nowo przybyłych.

Wnosili bagaże i słychać było śmiech i miłą rozmowę. Wyglądali i zachowywali się zupełnie normalnie. No i dowiedzieliśmy się, że dziewczyna ma na imię Luna, albo tak przynajmniej zwracali się do niej rodzice. Spodziewaliśmy się, że będą czarodziejami, tymczasem walizki wnosili w rękach i drzwi otwierali używając klamek. Marcin – detektyw zauważył, że coś tu jednak nie gra, gdyż jak tylko znikali za drzwiami, w ich domu wszystkie firanki ruszały się jakby za mocnym podmuchem wiatru. Stwierdziliśmy to za każdym razem. Już zaczynaliśmy snuć teorie na ten temat, gdy nagle furtka, za którą staliśmy otwarła się gwałtownie i przed

nami stanęła nowa sąsiadka. Na ten widok chłopaki uciekli, zostawiając mnie samego. Dziewczyna patrzyła na mnie przenikliwym wzrokiem a ja stałem jak zahipnotyzowany, nie mogąc zrobić żadnego kroku. Po mojej skroni spływała kropla potu. Trwało to sekundy, po czym wyciągnęła do mnie po przyjacielsku dłoń i przedstawiła się. Była całkiem miła i jak się później okazało przysłała po swojego kota, który niefortunnie przeskoczył przez ogrodzenie i dostał się do ogrodu Marcina. Kot od razu przybiegł do właścicielki i wskoczył jej na rękę. Dziewczyna pożegnała się i odeszła.

Tak się poznaliśmy. Byłem zachwycony Luną. Piękna, inteligenta, z poczuciem humoru, po prostu wow. Żeby to moja babcia widziała...

Wróciłem do kumpli siedzących w domu i czułem, że mam motyle w brzuchu. Tymczasem koledzy wrzeszczeli coś do mnie, Marcin zaczął mnie kropić święconą wodą, Wojtek prawił modły z egzorcyzmami, Karol wysławiał się o nowej w kategoriach "wiedźmy". Powariowali.

Gdy emocje zostały nieco ostudzone wyszliśmy z domu, wsiedliśmy na swoje wypasione rowery i nie patrząc nawet w stronę domu nowych, pognaliśmy do naszego tajnego miejsca spotkań. Były to opuszczone mury dawnej placówki pocztowej na obrzeżach naszego miasta. Spotykaliśmy się tam naszą paczką prawie codziennie po szkole. Nikt poza nami nie miał tam wstępu.

Zdążyliśmy tam nagromadzić różnorodnego sprzętu, który odziedziczyłem po zmarłym dziadku. Mieliśmy radio, sprawny telegraf, zabytkowy czarno-biały telewizor, klucz dwudźwigniowy do nadawania kodu Morse'a, wzmocnioną antenę do komunikacji krótkofalowej oraz mnóstwo przeróżnych niesprawnych gratów, które usilnie staraliśmy się naprawiać. Naszą tajną bazę zamykaliśmy na klucz, a w środku zawsze zostawialiśmy włączoną minikamerkę, tak, że każdy z nas miał podgląd na swoim laptopie. Byliśmy dumni z naszego miejsca i strzeżliśmy go jak własnego domu. Niestety mieliśmy wrogów. Banda z najstarszej klasy niejedną raz próbowała zdobyć naszą bazę. Toteż unikaliśmy ich na wszelkie sposoby. W szkole mieliśmy spokój, ale gorzej było na mieście.

Kilka razy zdarzyło się, że cudem wyszliśmy z opresji i uratowało nas wielkie szczęście albo któryś z dorosłych. Częściej natomiast darliśmy koty i wracaliśmy mocno poobijani do domów, kłamiąc rodziców, że upadliśmy z rowerów i takie tam podobne wymówki.

Tego dnia dotarliśmy do miejsca szybciej niż zwykle, gnani emocjami minionych wydarzeń. Sami już nie wiedzieliśmy co o tym wszystkim myśleć. Bez wątplenia ta nowa jest jakaś dziwna, ma w sobie jakąś tajemnicę. Całą drogę w naszych głowach wciąż kotłowały się przeróżne myśli. Jedno było pewne, musimy się dowiedzieć całej prawdy o Lunie i jej rodzinie.

Zaparkowaliśmy rowery i udaliśmy się w kierunku wejścia. Karol wyciągnął klucz i skamieniał. Drzwi były otwarte. Ktoś się tam włamał. Chłopaki powolutku weszli do środka, a ja zostałem na czatach. Nie zdążyłem się nawet odwrócić, gdy poczułem, jak ktoś zakłada mi szmacyany worek na głowę i już nic więcej nie udało mi się zobaczyć. W tym momencie usłyszałem zatraskujące się drzwi i pojąłem, że moi kumple są zamknięci w pułapce. Następnie bandyci związali mi ręce do tyłu i kazali iść przed siebie. Po głosie poznałem, że to robota tych oprychów, z którymi prowadziliśmy wojnę. Jak się potem okazało zaprowadzili mnie do opustoszałego domku tuż przy kamieniołomach, a kumpli moich zamknęli w naszej bazie.

Marcin próbował nawiązać bezskutecznie kontakt przez krótkofalówkę, ale widocznie sygnał został zagłuszony, bo nikt nie usłyszał wezwania o pomoc. Telefony pogubiły zasięgi. Już stracili wszelką nadzieję na wydostanie z pułapki, gdy nagle usłyszeli w radiu głos Luny. Zdębieli.

- Halo chłopaki? - mówiła - jesteście tam?

Marcin nie wiedząc co robić zaczął mówić do głośnika. O dziwo nawiązał połączenie z dziewczyną. Podał lokalizację oraz sytuację w jakiej się znaleźli. Dziewczyna obiecała, że zaraz się zjawi i ich uwolni. Tak też się stało. Pojawiła się na miejscu w niecałe dziesięć minut. W tajemniczy sposób, bez użycia klucza otworzyła zamknięte drzwi i uwolniła chłopaków. Widząc ich narastające zdziwienie poprosiła, aby o nic nie pytali, na wyjaśnienia będzie czas potem. I dziwna rzecz się stała, bo nie było już strachu przed nową. Pojawiła się wdzięczność dająca podwaliny pod narodziny prawdziwej przyjaźni oraz podziw dla mocy Luny.

Zaczęły się poszukiwania. Nikt nie miał pojęcia co się ze mną stało. Chłopcy podejrzewali, że te dryblasy z bandy dokonali porwania. Zaczęły się wnikliwe analizy, dokąd mogli mnie zabrać. Każdy miał swój pomysł i zgodnie postanowili sprawdzić wszystkie miejsca po kolei. Luna stała pod ścianą i przysłuchiwała się ich rozmowie. Nagle zapytała chłopaków czy może im zaufać. Kiwnęli głowami na znak pełnej zgody. Podeszła pod stare radio i zaczęła kręcić potencjometrem. Wtem usłyszeli na krótkim paśmie głosy bandy jak krzyczą i grożą mi, że jeśli nie oddamy im bazy to zrzucą mnie do kamieniołomu. Wszystko wyraźnie i dokładnie. Wojtek od razu odgadł, o którą kryjówkę chodzi.

Zaczęli biec w stronę opustoszałego domku, ale w lot pojęli, że sami nie dadzą rady mnie odbić. Wtedy Luna powiedziała, że wszystko będzie dobrze i ona rozprawi się z tymi łotrami. Karol popatrzył na nią i uwierzył, ale Wojtek przewrócił tylko oczami i pytająco szepnął do Marcina - Baba ma dać radę całej tej bandzie? Jego szept nie był wystarczająco cichy, gdyż zaraz po jego słowach Luna wyciągnęła ręce przed siebie i pełna skupienia podniosła ogromny głaz do góry po czym opadł on z powrotem na swoje miejsce, okrywając wszystkich tumanami kurzu.

Chłopaki pobledli i dosłownie oniemieli z wrażenia. To było coś. Marcin rzucił - Jak ona to robi? I sam wyciągnął swe ręce próbując powtórzyć wyczyn Luny. Nadaremnie, głaz ani drgnął.

Nie tracąc więcej czasu rzucili się biegiem w dalszą drogę. Dotarli na miejsce, ale domek już był pusty. Ślady butów zostawione na suchym piasku prowadziły krętą dróżką nad urwisko. Pełni obaw o najgorsze ruszyli w pościg. Skradali się po cichu, słysząc dobiegające odgłosy.

Największy z bandy popychał mnie w kierunku przepaści śmiejąc się przy tym szyderczo. Groził, że zaraz mnie zrzuci ze skał, jeśli nie oddamy im tajnej bazy wraz z całym sprzętowym zapleczem. Pomyśleć tylko, że miałem oddać całe moje dziedzictwo, które otrzymałem w spadku po ukochanym dziadku. Reszta głupków wtórowała mu śmiechem i wyzwiskami. Dla ratowania własnej skóry zgodziłem się oddać mu klucz, który miałem w swojej prawej kieszeni spodni, ale krzyczał, że to za mało. Żądał bezterminowej papierowej umowy, a raczej zrzeczenia się praw do lokalu, podpisanej przez całą naszą czwórkę. Zupełnie oszalał. Przecież byłem tutaj sam, a koledzy uwięzieni w bazie. Nie widziałem już żadnej szansy, aby wyjść cało z tej opresji i oczami wyobraźni widziałem siebie spadającego w ogromną przepaść głębokiego kamieniołomu.

Wtem pojawiła się Luna. Serce zabiło mi jak oszalałe. Psiakrew, po co ona tutaj przylazła - zakląłem w duchu i pomyślałem, że przecież gang jej też nie oszczędzi.

Tymczasem ona wyciągnęła do przodu swe ręce i po kolei każdy porywacz frunął w powietrze na kilka metrów, a potem spadał z rumorem na ziemię. Niektórzy próbowali uciekać widząc co się dzieje, nie mieli jednak żadnych szans z tą dziewczyną. Moi chłopcy wyglądali ukryci pośród głązów i nie mogli wyjść z podziwu dla wyczynów Luny. Nagle oprych, który stał przy mnie chwycił mnie mocno za plecy i przerażony zagroził, że mnie zrzuci w dół, jeśli Luna nie odejdzie. W ułamkach sekundy poczułem, jak ziemia obsuwa mi się spod nóg. Już nie było odwrotu. Mój oprawca sprawnie odskoczył i uciekł. Luna nie zdążyła nawet zareagować, gdy żegnając się z życiem zacząłem spadać w dół.

Nie wiem ile metrów dzieliło mnie od upadku, pewnie tyle ile pokonała Luna biegnąc na skraj urwiska. Nagle jakaś cudowna siła chwyciła mnie i zaczęła unosić ku górze. Cały i zdrowy znowu stanąłem na ziemi. Moi koledzy klęczeli na kolanach i płakali zupełnie nie widząc, że stoję obok nich.

Luna podeszła do mnie, a ja ją mocno przytuliłem. Sam zacząłem płakać i tak bardzo jej dziękowałem za uratowanie mi życia.

Tak minął pierwszy dzień przyjazdu nowej do naszego miasteczka.

Wróciliśmy wieczorem do domów, zdążyliśmy się ogarnąć przed kontrolą rodziców i każdy grzecznie siedział w swych pokojach. Długo rozmawialiśmy przez krótkofalówki na prywatnym zaszyfrowanym kanale, gdzie Luna zwierzała nam się ze swoich anomalnych umiejętności mentalnych. Dawka tej wiedzy rozpałała w nas ogromną ciekawość, a potem każdy skupił się już w samotności na głębszej refleksji nad tym, czego byliśmy świadkami.

Tego dnia został zawarty pakt dozgonnej przyjaźni pomiędzy naszą starą paczką, a Luną. Dowiedzieliśmy się wielu istotnych ciekawostek z życia dziewczyny. Poznaliśmy powód jej licznych przeprowadzek. Dowiedzieliśmy się czym tak naprawdę zajmują się jej rodzice, i że plotki rozsiane przed ich przeprowadzką do miasteczka, mają się nijak do rzeczywistości. Zrozumieliśmy jak bardzo musimy ją chronić i trzymać język za zębami odnośnie ostatnich wydarzeń, jeśli chcemy by była częścią naszego życia w tym mieście.

Nasz konflikt z bandą też się rozwiązał. Nikt z tamtych nie pamiętał co się tak naprawdę wydarzyło. To jeszcze jedna umiejętność Luny, a mianowicie możliwość wnikania w umysł i usuwania niewygodnych faktów z pamięci. Tym niemniej z bliżej niewyjaśnionych dla nas powodów, łobuzy na czele z hersztem bandy, zaczęli się nam kłaniać, kiedy tylko gdzieś się mijaliśmy. Zresztą bali się już do nas zbliżać i trzymali dystans na pięć metrów. Początkowo byliśmy zaskoczeni ich zachowaniem, a z biegiem czasu zaczęło nas to śmieszyć. Oczywiście to też robota Luny, to ona tak namieszała im w głowach.

Nastał nowy rok szkolny, część starszaków wyjechała do szkół poza miasto, a my wróciliśmy do szkolnych ławek. Zgadnijcie z kim siedzę? Rodzice naszej paczki zaprzyjaźnili się z rodzicami Luny i teraz często spotykają się na weekendowych imprezach typu grill. Mamy wtedy wolne i zgłębiamy wiedzę od naszej mentorki magicznej mocy. Babcie też dały sobie spokój z plotkami po pierwszej niedzieli, kiedy to zobaczyły rodziców Luny na mszy w kościele. Teraz biegają do mamy Luny, która okazała się być świetną kucharką, po przepisy na wymśnienite ciasta. Nikt poza mną nie wie, że pieczone są cudowną mocą rąk Luny.

Przynajmniej babcie mają zajęcie i motywację, żeby pracować nad swoimi wypiekami. I najważniejsze - baza pozostała w naszych rękach nietknięta, więc nadal tam się spotykamy.

No może trochę rzadziej niż wcześniej, bo mam dziewczynę i nowe obowiązki.

Sorry chłopaki.

Autor: Millie

„Nocne spotkanie”

Przedemną kolejną nieprzespaną noc, od jakiegoś czasu czuję dziwną niepewność i poczucie, że nie jestem sama. Czarna noc przedstawia piękny widok pełni księżyca z niezwykłą magią. Przetarłam oczy ze zmęczenia i nagle spostrzegłam coś za oknem. To coś zbliżało się do okna pokoju, w którym leżałam. Ze strachu zamknęłam oczy i nagle głośne pukanie w okno przerwało stan, w którym się znalazłam. Ciekawość okazała się silniejsza niż strach. Podeszłam do okna i zobaczyłam dziwny pojazd przypominający Gwiazdę, która była ciągnięta przez jednorożce. Z pojazdu Gwiazdy wyłoniła się piękna kobieta przypominająca Księżniczkę ze wspaniałym naszyjnikiem.

- Zapytała - czy chcę zobaczyć wszechświat i jego tajemnice?

Zgodziłam się – choć czułam strach,

Wsiadłam do pojazdu i chwilę później byłam wśród gwiazd.

Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę.

Otaczały mnie gwiazdy i gwiazdeczki, które machały i uśmiechały się do mnie .

Różnorodność kształtów gwiazd ich domy i rodziny były niesamowite. Otaczały je blaski i ciepło, któremu nie mogłam się oprzeć.

Radość nie trwała długo, ponieważ pojawiły się latające Muminki na spodkach i cała aura radości zniknęła.

Wystąpił na środek największy Muminek i krzyknął:

- gdzie mój zaczarowany naszyjnik?

Ostrzegalem Was, jeśli mi go dziś nie oddacie zniszczę wasz Świat. Zostaniecie wchłonięci w mrocznego Świata Muminków.

Stałam zaskoczona , i nie wiedziałam co za chwilę się wydarzy.

Piękna Księżniczka, z którą przyjechała do Świata Gwiazd przemówiła:

Rozdarty Muminku – pamiętam o twoim rozkazie, niestety nie udało nam się odnaleźć naszyjnika.

Mamy czas do 24:00.

Muminek nie był zadowolony, ale odrzekł, iż zjawi się o umówionej godzinie.

Jeśli nie otrzyma naszyjnika, zniszczy Świat Gwiazd i odleciał.

Księżniczka z niepokojem poparzyła na mnie.

- Teraz już wiesz , mamy duże kłopoty, mam nadzieję, że nam pomożesz.

Zapytałam jak mogę to zrobić.

Musisz iść ze mną. Udałyśmy się do największego domu w Świecie Gwiazd, weszłyśmy do salonu i usiadłyśmy na kanapie. Księżniczka popatrzyła na mnie i ręką wskazała na naszyjnik, który był na jej szyi . Teraz dopiero zauważyłam szafirowy naszyjnik ukryty za sukienką. Gdy księżniczka wzięła naszyjnik do rąk pokój w którym siedziałyśmy zmienił kolor na niebieski z mieniącymi się tysiącami miniaturowych gwiazd. Poprosiła abym wzięła naszyjnik do swych rąk. Gdy dotknęłam naszyjnika kolor w pokoju zmienił się na złoty z tysiącami niebieskich miniaturowych gwiazd.

Z oczu księżniczki popłynęły łzy szczęścia. Popatrzyła na mnie i powiedziała – udało się , znalazłam Cię.

Teraz uda nam się pokonać Rozdartego Muminka.

Siedziałam i nie wiedziałam co powiedzieć .

Księżniczka wyjaśniła mi wszystko i razem ułożyłyśmy plan działania.

Księżniczka wyczarowała drugi naszyjnik i założyła sobie na szyję, mnie natomiast założyła prawdziwy.

Gwiazdy i gwiazdeczki uzbroidła w magiczny pył usypiająco – rozśmieszający. Nadeszła godzina 24:00 zjawił się Rozdarty Muminek ze swoimi Muminkami, było o wiele więcej niż przy ostatniej wizycie.

Muminek popatrzył na księżniczkę i czekał.

Księżniczka podeszła do Muminka i wyciągnęła rękę z naszyjnikiem.

Muminek rzuciła się na naszyjnik , ale gdy tylko go dotknął zmienił się w żabę.

Wojowniczy Rozdartego Muminka spanikowali , a gwiazdy i gwiazdeczki rozsypywały magiczny pył usypiająco- rozśmieszający, powodując w ten sposób powstawanie tysięcy zielonych, skrzeczących żab.

Radość w Świecie Gwiazd nie miała końca. Wszyscy skakali z radości i śmiali się wesoło. Blaski bijący od gwiazd rozjaśnił całe niebo i tak powstała pełnia Księżyca.

Natomiast Księżniczka przy użyciu naszyjnika usunęła żaby z Krainy Gwiazd.

Od tej pory domem żab stała się planeta Ziemia.

Księżniczka odwiozła mnie do mojego domu, ale zapowiedziała, że w niedługim czasie znów mnie odwiedzi.

„Niezwykła noc”

Piękna pogoda, rozgwieżdżone niebo, a także blask księżycy zachęcają, aby choć na chwilę przed snem otworzyć okno w mieszkaniu i wpatrzeć się w naturę, jaka kryje się pod osłoną nocy. Być może, wtedy wydarzyć się coś nadzwyczajnego, jak to miało miejsce w pokoju u Adama.

Pewnego wieczoru, Adam zanim położył się do łóżka w swoim pokoju, otwarł na chwilę okno, żeby popatrzeć na pięknie błyszczące od gwiazd niebo. Wpatrując się w nie, zauważył, że coś leci w jego kierunku, postanowił sięgnąć po aparat fotograficzny, wówczas w jego pokoju zjawił się stworek. Powiedział, że przybywa z planety Mars i chce poznać mieszkańców Ziemi.

Adam, jako fascynat książek o Ufo, początkowo był zaskoczony tak niezwykłym gościem, ale po chwili się ucieszył. Chłopiec zaproponował nieznanemu nocleg w jego łóżku, lecz gość odmówił stwierdzając, że przenocuje na dywanie.

Gdy nastał ranek Adaś wraz z towarzyszem wyruszyli w drogę do szkoły, z przybyszem wymieniali się informacjami dotyczącymi Ziemi i Marsa. W szkole idąc korytarzem, Adam napotkał swoich przyjaciół, przedstawił im stworka, przyjaciele z niedowierzaniem słuchali chłopca, który im wszystko opowiedział. Dzieci zapytały nieznanego:

- jak masz na imię?,

stworek odpowiedział;

- nie mam imienia;

Dzieci nie zastanawiając się długo, postanowiły nazwać bezimiennego, nieznanego „Zieluś”.

Zadzwoił szkolny dzwonek, Adam postanowił, iż wspólnie pójdą na lekcje. Wszystkie dzieci uczyły się przy otwartych podręcznikach, natomiast Zieluś miał podręcznik zamknięty, on doskonale wiedział co tam jest napisane i nie potrzebował z niego korzystać. Nietypowy gość opowiedział wszystkim w klasie, że na Marsie nie stosuje się podręczników, zeszytów, książek itp., ponieważ do całej wiedzy wykorzystuje się „Marsjańską wiedzę”, jaką się posiada od urodzenia.

-”Stąd moja mowa ludzka, ja przybyłem tylko poznać ludzi” – rzekł.

Po zajęciach oboje wrócili do domu, tam czekali na nich rodzice Adama i obiad na stole. Chłopiec wraz z rodzicami byli pod wrażeniem tak mądrego gościa, jaki miał zaszczyt u nich gościć. Wieczorem Zieluś dostał sygnał, że musi wracać na swoją planetę, nie chętnie przyjął wiadomość, no ale, cóż marsjańskie obowiązki wzywają. Przyjaciel postanowił podarować stworkowi na pamiątkę czapkę ze swoim imieniem, a ten w zamian podarował mu błyszczący kamień.

Chłopiec długo wpatrywał się w okno, w odlatujące Ufo z Zielusiem na pokładzie, aż w końcu zasnął.

Kiedy, rano Adam się obudził, w pokoju nie było śladu po niezwykłym przybyszu, ale na biurku chłopca leżał kawałek lśniącej skały. Wziąwszy kamień do ręki, Adaś poczuł niezwykłą magię, uczucie jakby coś trzymało go mocno za rękę. Gdyby nie lśniąca skała i otwarte okno w pokoju, chłopiec pomyślałby, że to był tylko sen.

Nocą wpatrując się w niebo, nie tylko można podziwiać spadające gwiazdy, czy dostrzec jakieś planety, ale można z odrobiną fantazji i wyobraźni przeżyć niezwykłą przygodę, która tak do końca nie wiadomo, czy była prawdziwa, czy tylko pięknym snem, jak w przypadku bohatera.

Nie ma jak w mrowisku.

Na rozstaju dróg, wśród pól porośniętych dzikim zielskiem wznosi się ogromny kopiec usypany z drobnutkich ziarenek piasku, igieł rosnącego nieopodal modrzewia i małych patyczków. W pocie czoła pracuje tu niestrudzenie cała armia mrówek.

- Raz, raz, raz praca raz praca dwa, raz, raz, raz.

-Cześć Młody, jak tam robota, Mrówku?

- Dobrze. Idę, bo mam przerwę.

20 minut później

- Tra, la, la, la, la idę sobie w las la, la, la. Mrówek tra Mrówek la, la, la, la. Ooo! Co to jest? Gigantyczny lizak? Czy to latające kółko? Z lizaczkiem? Podejdę bliżej.

- Aj, Aj! To mnie wciąga! Aaaaaaajaa ja lecę! Pomocy !!! Ratunku!!

Jakiś czas później.

- Gdzie ja..aa jestem?

Mrówek nie wiele zapamiętał z podróży. Tyle, że była bardzo szybka, a on pędził z szybkością błyskawicy. Trochę obolały, otworzył oczy i nad sobą ujrzął dziwną postać. Na dodatek wirowała ona wkoło jego głowy.

- Gdzie ja jestem? czy..y to ufoludek?

- Błąd, jestem kosmitą. Witaj w kosmosie poznajmy się: - Komedoza. A ty jak się nazywasz?

- Eeeeeeeee.

- Witamy Eeeeeeeee. Rozgość się.

- Aaaa! Co ja tu robię?

- Jak to co? Cieszysz się i krzyczysz z radości. Prawda?

- Yyyyy, taak too z radości... zawsze chciałem zwiedzić kosmos.

- Ciesz się więc. Masz okazję go zwiedzić. Tylko to nie kosmos, a planeta Ababubu.

-Jest taka planeta?

- Przecież mówię. Naucz się Ababujskiego Eeeeeeeee. Zostawiam cię. Wróć do ciebie za pięć godzin nie ruszaj się stąd!

- Łał! Ale fajna planeta. Sok truskawkowy pada z nieba, wszędzie same pyszności! Co jakby przenieść tu całe mrowisko? To jest myśl!

O co ja tu widzę? - magiczny sklep! Hyyym, ciekawe co tam sprzedają? Pójdę tam ale, ale...

Komedoza kazał się z stąd nie ruszać. Chociaż, nikt się przecież nie dowie.

W magicznym sklepie.

- Dzień dobry.

-Witaj przybyszu. Czego?

-Chciałem zapytać...

-Pytaj!

- Ma pani coś do teleportacji?

- Ha, ha, co za pytanie? Ja mam nie mieć? Podejdź tu. Wiesz co to jest?

- Niezbyt właśnie. A co to?

- Proszek Bubu.

- Yyyyy ,czyli?

-Yyyyy, czyli proszek do teleportacji. Jakbyś nie wiedział.

- Jak on działa?

- A jak sobie wyobrażasz? Po prostu!

- Teleportuje? Mogę go kupić.

- Bez portalu?

- Z portalem.

- Nauczę cię go obsługiwać podejdź tu! Bliżej! Jeszcze bliżej! Teraz się cofnij! Ach...chhh!

Powiedz miejsce gdzie się chcesz przeteleportować.

-A mogę przeteleportować kogoś innego?

-Zależy... jak ktoś nasypie proszku do portalu, to będzie mógł się przenieść, gdzie zechce.

Dwie godziny później.

- Okey jestem już na Ziemi, a więc idę. Cześć Kopi.

- Dzień doberek i koperek Mrówka.

- Tak, tak, tak. Kopi, super dzionek! Zawołaj zaraz wszystkich, muszę Wam coś powiedzieć.

Zrób zbiórkę! Teraz!

- Zbiórkę? już ogłaszam: PRZYJDZIE TU DO CENTRUM. MRÓWEK MUSI TU COŚ POWIEDZIEĆ. CZY TO WAŻNE? - NIE WIEM.

- Coś ważnego!

- MÓWI, ŻE COŚ WAŻNEGO!

Wszyscy już przyszli.

- SŁUCHAJCIE MNIE. MAM DLA WAS WSPANIAŁĄ INFORMACJĘ! MOŻEMY ZACZAĆ LEPSZE ŻYCIE TYLKO MUSIMY SIĘ POŚPIESZYĆ! NOWE ŻYCIE W ABABUBU! KTO JEST ZA ?

- A gdzie to jest?

- WE WSZECHŚWIECIE! CHODŹCIE ZAPROWADZĘ WAS. TU JEST UKRYTY PORTAL.

- Mrówek, czy to jest dobry pomysł?

- Kopi, najlepszy! Sami zobaczycie, tam jest bosko i nie trzeba w ogóle pracować. Dookoła same pyszności. Z nieba kapie sok truskawkowy zamiast deszczu, pychota! Cała planeta to gigantyczne mrowisko, to coś dla nas! JESTEŚMY NA MIEJSCU. OD RAZU ODPOWIADAM NA WASZE PYTANIA: TO JEST PORTAL, A TU PROSZEK BUBU. CHODŹMY!

- A są odszkodowania – spytał Kopi.

- NIE MA.

– O jej! To ja lepiej zamknę oczy! Powiedział Kopi i wcisnął się w kąt.

1 godzinę później

- Kazałem ci się nie ruszać, nieprawdaż?

- Komedoza? miałeś wrócić za pięć godzin...

- Ale wróciłem wcześniej! O dzień dobry, dzień dobry: - Komedoza. Witamy, witamy państwa Mrówków.

- POZNAJCIE KOMEDOZE.

- Witamy! Mrówki były zachwycone! Wszędzie było mnóstwo pyszności. Wokół widać było odpoczywających ababuludków na huśtawkach, w basenach i przy fontannach. Wszyscy byli bardzo radośni, pluskali się w truskawkowej wodzie i zajadali owocowe lizaki. Abadudiańskie drzewa rosły do góry nogami, a ich korzenie utopione były w chmurach.

Tymczasem niebo zaczęło się coraz bardziej zaciągać chmurami, zaczęły spadać meteoryty i rozpętało się prawdziwe ababubiańskie tornado. Tumany piasku i kamieni fruwały w powietrzu.

- Wszyscy tu zginiemy! Eeeeeeee zabieraj całe mrowisko! Uciekajcie! - krzyczał Komedoza.

- Nie mam na imię Eeeeeeee! Ale nie ważne ...

- Uciekajmy! Wszyscy do portalu!

- O nie! Skończył się proszek do teleportacji! Nie ma proszku Bubu do portalu!

- Mam pomysł! Chodźmy do Bobowianka! On nam pomoże.

- A kto to?

- To nasz król, szybciej!

Puk, Puk. Nie otwiera.

- Otwórz!!!!!!

- Kto tam?

- Hipopotam! To ja Komedoza i moi nowi przyjaciele!

- O co chodzi Komedoza?

- O pomoc!

- W czym? Co ty mi tu mrowisko przyprowadziłeś?
- Nie! znaczy tak. Ale to nieważne! Jest sprawa. Musimy uciekać, tornado zniesie nas z powierzchni Ababubu. Nie widzisz?
- Jakoś nie. Mój pałac jest zbudowany z diamentów, nic go nie ruszy. A w czym mam wam pomóc?
- Masz jako jedyny proszek Bubu.
- I co chcesz żebym ci go tak po prostu oddał?
- Tak, znaczy nie. Pójdziemy na ugodę, zrobię co tylko będziesz chciał.
- Okej! to spełnisz moje zachcianki?
- Tak, tak... zgoda, szybciej! Uciekaj razem z nami! Na Ziemi Jest bezpiecznie!

W tej chwili na diamentowy pałac Bobowianka spadł ogromny meteoryt.

- No to jest umowa! Uciekajmy!

Wszystkie mrówki wraz z mieszkańcami Ababubu zgromadziły się przed portalem z proszkiem Bubu.

- Skaczemy na raz, dwa i ... trzy!!!

Wszyscy się bali, ale dotarli zdrowo i szczęśliwie na Ziemię, do swojego starego lasu i swojego starego mrowiska. Razem z mrówkami przybyli na Ziemię też Bobowianki i zamieszkali w liściach borówek.

Odtąd wszyscy żyli szczęśliwie. No może oprócz Kopiego, który cały czas siedział w kącie z zamkniętymi oczami.

J.R.

Jak oswoić smoka?

Stałam oparta o balustradę balkonu mojego pokoju. Nie było mi źle, tutaj, w pałacu, ale mimo wszystko wspominałam dawne życie, podczas gdy wiatr rozwiewał moje ciemne włosy.

Byłam zwykłą dziewczyną z Florydy. Zdolną studentką pierwszego roku szkoły filmowej, która marzyła o zostaniu słynną reżyserką. Ale te dni odeszły i już nigdy nie wrócą... Nie byłam tym faktem zasmucona, po prostu się bałam, że nie podołam wielkiej odpowiedzialności jaka na mnie spadła.

Weszłam z powrotem do pokoju. Nie był duży, ale nie potrzebowałam większego. Mieściło się w nim łóżko z baldachimem i opartą o nie pikowaną ławką, stojące lustro, pojemna szafa, a obok drzwi balkonowych stało biurko. Skierowałam się w róg prostokątnego pomieszczenia, po czym spojrzałam na swoje odbicie w gładkiej tafli zwierciadła. Zmieniłam się. Zamiast luźnych jeansów i obcisłego topu nosiłam teraz specjalny kombinezon. Czarny strój ze złotymi wstawkami podkreślał moją wysportowaną sylwetkę, która mimo wszystko zachowała trochę kobiecych krągłości. Zwykle rozpuszczone czarne loki nosiłam teraz związane, a mocny makijaż uwydatniający błękitne oczy, różane usta i smukłe kontury twarzy zastąpiłam delikatnym podkreśleniem.

Potrzebowałam tylko kilku dni, żeby dokonać takich zmian. Wszystko zaczęło się tydzień temu, gdy klasyczny dzień przeszedł do mojej osobistej historii. Była sobota, dzień wolny od wykładów. Moja współlokatorka, a zarazem najlepsza przyjaciółka, Madison Scott, robiła spotkanie dla znajomych. Mimo, że niektórych jej kolegów i koleżanek nie znałam, dobrze się z nimi bawiłam. W pewnym momencie Madison wzięła mnie na stronę, po czym spytała mnie:

- Fler, błagam cię skoczysz do sklepu po trochę przekąsek?
- Nie ma sprawy - odpowiedziałam. - Zajmij się swoimi gośćmi.
- Dziękuję - powiedziała z ulgą i dała mi 50 dolarów.

Włożyłam cienką kurtkę oraz półbuty, zaczęła się już wiosna lecz na polu wciąż było chłodno. Zjechałam windą z 3 piętra i skierowałam się do pobliskiego sklepu. Kupiłam tam sporo przekąsek, napojów, słodczy. Miałam nimi zapchaną dużą papierową torbę. Szybko się uwinęłam, minęło może z 15 minut, a ja byłam już kilka ulic od mieszkania. Nagle zza rogu wyskoczył na mnie jakiś mężczyzna w dziwnym stroju. Miał na sobie czarny kombinezon, z czerwonym kapturem oraz peleryną. Wskazał na mnie palcem i zalał mnie przenikliwy ból. Wypuściłam torbę z ręki, upadłam na kolana, nie mogłam nabrać powietrza do płuc. Czułam się jakby każdą moją kończynę, wszystkie mięśnie, narządy, ogół moich komórek w ciele miażdżyło kowadło. Nie miałam siły, żeby krzyczeć czy płakać, po policzku spłynęła mi jedna łza, tyle mój organizm potrafił z siebie wydusić. Zdażyłam zauważyć tylko, po kilkudziesięciu sekundach męczarni, czarną smugę energii, która otoczyła napastnika i wyszła z niego całe życie. Wtedy ja musiałam się podtrzymać rękami, żeby nie uderzyć twarzą o chodnik, a on upadł bez ducha na zimną kostkę. Znow mogłam oddychać, zachłannie nabierałam powietrze jakbym nigdy nie miała go znowu poczuć. Dopiero wtedy spojrzałam w górę. Zobaczyłam moich wybawców. Bliźniaków, dwóch wysokich blondynów, o muskularnej budowie ciała, jak również dziewczynę, rudowłosą piękność z seksowną sylwetką.

- Co... Co to... Było? - wydukałam, gdy tylko mój oddech trochę się ustabilizował.
- Raczej kto - powiedział jeden bliźniak.
- Mag - wyjaśnij drugi.
- Dość niebezpieczny - dodał pierwszy.
- Chłopaki, proszę was - odezwała się dziewczyna. - Jest w szoku, uspokójcie się trochę - bracia mruknęły z niezadowolaniem. - Mam na imię Stella. Ci dwaj to Roger i Mark.
- Ja, czyli ten przystojniejszy - odezwał się pierwszy bliźniak. - Jestem Roger.

- Chciałbyś - powiedział zaczepnie Mark.
- Miło poznać... - chciałam powiedzieć szczerze. - Czyli prawie zabił mnie jakiś czarodziej?
- W dużym uproszczeniu, to tak - powiedziała Stella.

Dużo mi wtedy musieli wytłumaczyć pomyślałam. *I w końcu nie przyniosłam przekąsek Madison.* Uśmiechnęłam się. Tak więc teraz żyłam w zakonie. W jednej z wielu grup magicznie uzdolnionych ludzi. Siedziba organizacji, w której ja przebywałam nazywała się Złoci i mieściła się w Kanadzie. Byli też Błękitni na Hawajach, Biali w Norwegii, Srebrni w Hiszpanii oraz Czerwoni w Japonii, to jeden z nich mnie zaatakował. Magiczne zdolności dzieliły ludzi na trzy grupy. Magów, obdarzonych najpotężniejszą mocą, wojowników, magicznie ulepszonych fizycznie oraz wybranych, którzy mieli jedną określoną zdolność. Ja miałam jeden talent. Potrafiłam rozmawiać z magicznymi istotami oraz w niejakim stopniu ze zwykłymi zwierzętami. *Tak myślałam, że psy mnie rozumieją* pomyślałam. Moi niedawno poznani kumple, Mark i Roger, byli wojownikami, a Stella była czarodziejką z mroczną magią.

- Są dwa typy magów - powiedziała mi wcześniej. - Władający mroczną mocą, czyli tacy jak ja oraz mocą światła. Myślę, że ten, który cię zaatakował miał magię przeciwną do mojej, bo ciężko mi było go zgłodzić.

Ktoś zapukał w drzwi mojego pokoju.

- Fler Johnson, chodź, masz za chwilę trening - usłyszałam.

- Już idę! - zawołałam. Ostatni raz przejrzałam się w lustrze i wyszłam z pokoju, zamykając dębowe drzwi na klucz.

Za drzwiami czekał Alex, chłopak młodszy ode mnie. Miał rude włosy i brązowe oczy, był przystojny oraz o kilka centymetrów wyższy niż ja. Alex Graham, brat Stelli Graham, młody mag. Mógł równie dobrze chodzić do liceum, ale on wychował się tutaj. W starym lecz zadbanym pałacu, na jednej z niższych gór Kanady, zamaskowanym dla zwykłych ludzi. Ojciec jego i Stelli był czarodziejem w Białych, a matka, wybrana, pracowała tutaj na wysokim szczeblu. Szliśmy chłodnymi, jasnoszarymi korytarzami, po których, dla dobra swoich stóp, trzeba było chodzić w butach.

- Trening jak zwykle masz z moją siostrą - odezwał się chłopak dość niskim głosem.
- Jasne - odpowiedziałam przyjaźnie. - Jak już zapamiętam trasy przez korytarze nie będziesz musiał mnie odprowadzać.
- Tylko nie myśl, że to dla mnie problem - odpowiedział. - Zawsze to trochę wolnego od cięższych zajęć.

Uśmiechnęłam się szczerze. Lubiłam tego chłopca. Był towarzyski i kulturalny tak jak jego siostra. Stella była mi tutaj najbliższą osobą, zaraz potem Roger, Mark, Alex i... Właśnie wtedy go zobaczyłam. Luke Santiago ćwiczył z wojownikiem. Zawsze tak robił mimo, że sam był wybranym i fizycznie nie mógł wygrać. Ale miał spryt, dzięki któremu potrafił pokonać większość wojowników, a może nawet czarodzieja. Chłopak miał ciemne włosy i piwne oczy. Był bardzo wysportowany, dzięki ćwiczeniom z wojownikami. Jeszcze nie wiedziałam co do niego czuje, ale wiem że przykuł moją uwagę.

- Nie rozumiem po co tak się męczy ćwicząc z nimi - oznajmił Alex.
- Spójrz na niego - powiedziałam w momencie kiedy Luke podawał rękę pokonanemu wojownikowi, uśmiechając się. - Lubi to, a poza tym efekty tej pracy są oszałamiające. Alex przewrócił oczami.
- Czy ty oby nie jesteś zazdrosny? - spytałam chłopca.
- Nie, skądże - odpowiedział, ale w jego głosie wyczułam sarkazm.
- Jesteś magiem, Alex - powiedziałam nie dowierzając własnym uszom.
- Niby tak, ale nikt nie podziwia czy chwali mnie tak jak jego. Na przykład ty - żalił się. Szczeka mi opadła. On zauważył jak patrzyłam na Luka!?
- Nie muszę cię chwalić - odpowiedziałam zaczepnie i szturchnęłam go w ramię. - Sam wiesz, że jesteś wspaniałą.

Alex lekko się zaczerwienił. Uśmiechnęłam się, musiałam mu się chyba trochę podobać. Schlebiali mi to, bo byłam 2 lata starsza od siedemnastolatka. I wtedy usłyszałam kłótnię, a sądząc po minie Alexa, on też ją słyszał. Dobiegała z pokoju narad. Z głosów wyłapałam kilka zdań: *Czerwoni atakują coraz częściej. Chcą się nas pozbyć. Ona musi wkroczyć do akcji. Ale jeszcze nie jest gotowa! Trudno, musi to zrobić inaczej wszyscy zginiemy.*

O nie, przecież to o mnie! Ta myśl mnie przeraziła. Czułam, że blednę. Odetchnęłam głęboko. Nie mogłam stchórzyć!

- Coś czuję - powiedziałam do Alexa - że odwołali mi trening.

- Chyba tak - odpowiedział zamyślony i zarazem smutny.

- Trzymaj kciuki, idę tam - powiedziałam, a chłopak kiwnął głową. Chyba wiedział, że szykuje się coś niebezpiecznego.

Zapukałam w uchylone szklane drzwi. Zwykle sala Marat była przeszklona jednak tym razem całą zasłoniono grubą czarną tkaniną. Cała kłótnia ucichła w jednej chwili.

- Proszę wejść - usłyszałam ze środka. Weszłam do pomieszczenia. Zauważyłam panią Graham i jej córkę Stellę. Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie, ale w jej twarzy widziałam gorycz.

- Ładnie to tak podsłuchiwać? - spytał mnie przełożony złotych.

No tak widzisz wszystko pomyślałam.

- I słyszę myśli - powiedział oschle. - Telepatia, pamiętasz? Moja zdolność.

- Oczywiście - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. - Było zamknąć drzwi nie podsłuchiwałabym. Usłyszałam, że rozmowa toczy się o mnie.

Moja bezpośredniość do szefa wywołała pomruk zdziwienia na sali. Ale nie bałam się go, stałam pewnie z podniesioną głową. To on od początku mnie źle traktował.

- Masz zadanie - oznajmił gniewnie dowódca. - Musisz oswoić smoka.

- Że co proszę!?! - oburzyłam się.

- Słyszałaś - zaczął mężczyzna.

- Przepraszam - przerwała mu Stella. - Panie Morgan, mogę ja z nią pogadać?

Kiwnął głową. Nawet nie wiedziałam jak się nazywa. Stella chwyciła mnie pod ramię i wyprowadziła z sali przez te same drzwi, którymi weszłam.

- Słuchaj - powiedziała dziewczyna. - Czerwoni się zbuntowali, chcą się pozbyć innych zakonów. Na ich czele stoi Kno-Ji, który ma tą samą moc co ty. Zawładnął nad smokiem.

- O nie... - szepnęłam jakby do siebie.

- Morgan chce, żebyś oswoiła innego, żebyśmy mieli szansę z nimi walczyć. Na razie nie posłużyli się tamtym smokiem, ale to tylko kwestia czasu.

- Stella, chcę wam pomóc - oznajmiłam. - Ale na razie rozmawiałam tylko z gryfem, już oswojonym. A sama jak miałabym to zrobić?

- Dałabyś radę. Twoją zdolność jest bardzo silna. Inaczej nie zwróciliby na ciebie uwagi - wytłumaczyła Stella.

- Dobrze - odpowiedziałam po chwili namysłu. - Mogę spróbować.

Stella uśmiechnęła się i powiedziała:

- Musimy ci wybrać smoka.

Pokazała wystawiony w górę kciuk do pokoju, z którego wyszłyśmy. Chciałam się za to zdenerwować, ale ona już ciągnęła mnie do biblioteki. Weszłyśmy do pomieszczenia z wysokimi do sufitu pułkami na książki.

- Usiądź tutaj, przyniosę odpowiednią książkę - powiedziała wskazując jeden ze stołów na środku pomieszczenia. Podeszłam do jednego z krzeseł i rozejrzałam się. Wszędzie tylko książki, w najróżniejszych oprawkach, kolorach, a nawet kształtach. Nagle podleciał do mnie mały smok wielkości dłoni. Był srebrny i miał metaliczne łuski.

- Szkocki metaliczny - powiedział wychodzący zza jednej biblioteczki Luke. Smok usiadł na blacie przede mną. Przyglądając mu się powiedziałam:

- To nie ten.

- Może zielony australijski - zaproponowała Stella siadając na przeciwko mnie z grubą księgą. Położyła rękę na rysunku smoka, po czym ten pojawił się i zaczął latać, a poprzedni srebrny zniknął. Zielony okręcił kilka kółek wokół mojej głowy przez co zrobiło mi się niedobrze.

- Nie, nie ten - powiedziałam pocierając skronie i zamykając oczy.

- Czarny górski - oznajmiła Stella. - Tego mają w Japonii.

Wyczarowała smoka o długim węzowym ciele oraz wielu kolcach na dużym łbie i smukłym tułowi. Owinął mi się na nadgarstku i wbił kolce tuż pod moim tatuażem białej róży.

- Ahh... Tego na pewno bym nie wzięła - stwierdziłam.

- Przepraszam - powiedziała dziewczyna, pstryknęła i smok zniknął, jednak zostawił mi na nadgarstku kilka dziurek. - To spróbuj coś zupełnie innego. Biały kwitnącej wiśni.

Stworzyła smoka, który miał ostre białe łuski, wielkie stabilne skrzydła, oraz złote oczy, rogi na głowie i ogonie, jak również pazury. Wyciągnęłam dłoń a on na niej usiadł. Wpatrywał się we mnie z zaciekawieniem, przekrzywiając łebek. Był idealny.

- To ten - oznajmiłam i napotkałam zadowolony uśmiech Stelli.

- Dobry wybór - powiedział Luke, który obserwował wszystko opierając się o pobliski filar. Uśmiechnęłam się.

Biały smok zszedł po moim tatuażu i zatrzymał się przy ranach, z których teraz sączyła się krew. Wypuścił z pyska złotą mgiełkę, a ta natychmiast zespoliła rany na nadgarstku.

- Wow - powiedziałam z podziwem.

- Czarny umie niszczyć, ale ten potrafi leczyć i naprawiać - oznajmił Luke, z dumnym uśmiechem.

- Te figurki odzwierciedlają, w pewnym stopniu, zachowanie prawdziwego smoka - wyjaśniła Stella. - Więc ten smok będzie ciekawy ciebie i tego, co masz mu do zaoferowania.

- Super - powiedziałam ciągle wpatrując się w stworzenie, ale wtedy Stella pstryknęła palcami. Smok zniknął. - Gdzie go znajdę?

- W Japonii... - przyznała dziewczyna.

- Ale przecież... - zaczęłam.

- Trzeba będzie zorganizować zespół - przerwał mi Luke. - Znajdziesz smoka, podczas gdy my będziemy cię osłaniać. Potem wrócimy do Kanady unikając siedziby Czerwonych. Podszkolisz się, a gdy będziesz gotowa powstrzymamy ich.

- Brzmi dobrze - powiedziałam i uśmiechnęłam się niepewnie.

- Uwierz w siebie - powiedział chłopak. - Weźmiemy tylko zaufanych ludzi. Potrzebna jest mała grupa, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

- Zgoda - odrzekłam i wstałam. - Szykuj zespół.

- Czyli po prostu wskoczmy do portalu, który otworzysz? - spytałam. - I będziemy w Japonii?

- Portale to trudna sprawa - odrzekła Stella. - Ale myślę, że mi się uda, a jeśli nie to Alex mi pomoże.

- Skoro tak walczyłem o miejsce w tej misji - odparł chłopak. - nie odmówię.

Znów tak na mnie spojrział, z podziwem i nieśmiałością. Stella jeszcze rozmawiała z Luke'iem, bliźniacy ze sobą. Wzięłam Alexa na stronę i pocałowałam go w policzek.

- To na szczęście - powiedziałam, a on otworzył szeroko usta. Uśmiechnęłam się życzliwie, wtedy je zamknął i wydukał:

- Dzień... Dziękuję.

Dołączyłam do Stelli i Luke'a. Zauważyłam jak patrzą na siebie z tym samym podziwem co Alex na mnie.

- Zbieramy się? - spytałam ich.

- Oczywiście - powiedziała Stella. - Alex chodź do mnie, proszę. Na wszelki wypadek. Chłopak przechodząc obok, spojrział na mnie łagodnie. Był słodki i miły. Wyparłam uczucia. *Teraz ważniejsze jest zadanie* pomyślałam. Stella wyciągnęła rękę i zaczęła rysować

nią okręgi. Pojawiła się przed nią czarna rama, a w niej przezroczysta, ruchoma spirala. Jednak wahanie zaczęło zakłócać jej symetryczny kształt, wtedy Alex położył rękę na ramieniu siostry i zamknął oczy, a portal się ustabilizował.

- Przechodźcie - powiedziała Stella, wyraźnie zmęczona. - Jest ustawiony na Japonię w pobliżu legowiska smoka Fler.

Luke przeszedł pierwszy, za nim Roger, potem ja, Mark, a na końcu zobaczyliśmy Stellę i Alexa, który wciąż trzymał ją za ramię. Dopiero po przejściu ją puścił. Oboje dyszeli. Podbiegli do nich bliźniacy, a ja się odwróciłam i zamarłam. Na środku polany widać było ogromne wejście. Dwie pokrywy tworzyły kwadratową klapę o średnicy co najmniej 10 metrów. Obok wielkiego wejścia dostrzegłam mniejszą jego wersję. Dopasowaną do ludzi. Otworzyłam ją i zobaczyłam, kilkunastometrową drabinę prowadzącą na dół, a jej koniec dostrzegłam tylko dlatego, że w pomieszczeniu lewitowały białe kule światła.

- Czekać tu na mnie - powiedziałam do reszty. - Jak nie wrócę do zachodu słońca możecie się zacząć martwić.

- No pewnie - odpowiedział sarkastycznie Mark.

- Staniemy na czatach - odezwał się Luke.

- Jakby coś się działo, zjedziemy tam ze Stellą - dodał Alex, a dziewczyna kiwnęła twierdząco głową. - Jako magowie mamy szansę ze smokiem.

- Dziękuję wam - powiedziałam i zaczęłam schodzić po drabinie. Nie ryzykowałam zjazdu na niej. Na dole kończyny już mnie paliły, ale musiałam iść dalej. Ciemnym korytarzem. Na szczęście nie okazał się bardzo długi. Dość szybko przybrał postać obszernej jaskini, a wtedy zobaczyłam smoka. Był ogromny! Wielkości kilkupiętrowego bloku mieszkalnego, a mimo to jaskinia pozostawiała mu wiele miejsca do przemieszczania się.

- O rany - powiedziałam ze zdziwieniem.

Witaj usłyszałam w mojej głowie.

- Komunikujesz się ze mną telepatycznie? - spytałam.

Niestety tylko tak potrafię. I to z nielicznymi. Większość ludzi nie jest w stanie ze mną rozmawiać głos smoka był kobiecy i łagodny, jednak donośny.

- Jestem Fler Johnson - przedstawiłam się.

A ja Luzze przedstawiła się smoczyca. *Wzięłaś ze sobą niewielu przyjaciół, Fler.*

- I czytasz w myślach? - spytałam.

Tylko w twoich usłyszałam. *Ty też możesz w moich jeśli naprawdę chcesz uzyskać więź ze mną.*

- Nie chcę zwracać na siebie uwagi, więc wzięłam małą grupę. Czerwoni - czułam, że ona wie o kim mówię, - chcą przejąć władzę nad innymi. Świat może bardzo ucierpieć.

Ale do czego mnie potrzebujesz? Spytała Luzze.

- Ponieważ oni też mają smoka - powiedziałam. Już chciałam jej powiedzieć jak się nazywa gdy ona przemówiła mi do głowy.

Mówisz o czarnym smoku. Nazywa się Wayzz i jest moim bratem gdy usłyszałam te słowa poczułam jak smoczyca jest zła na tego konkretnego smoka. Potem poczułam ogromny smutek po... Stracie.

- Też kogoś straciłaś? - spytałam i wtedy poczułam: - Rodziców?

Tak jak ty odparła Luzze. Połączył nas ten sam ból. Cierpienie, gniew i bezkresny żal.

- Proszę połącz się ze mną - powiedziałam, a łza spłynęła mi po policzku. - W bólu i szczęściu będziemy razem.

Czuję, że twoja intencja jest szczerą odezwał się łagodny głos, ale zobaczyłam, że smok również uronił łzę. Dla mnie wielką. *Chcę spróbować, ale będziemy musiały przejść próbę.*

- Dobrze o tym wiem - powiedziałam. - Ale to obie poczujemy odpowiedni do niej moment. Zobaczymy czy dobrze się dobrałyśmy.

Wsiadź na mój kark usłyszałam, a Luzze schyliła głowę. Wdrapałam się po wystających łuskach na jej szyję i chwyciłam większych z nich. *Musisz się pochwalić przyjaciołom swoim*

osiągnięciem oraz swojemu chłopakowi.

- Co? Alex nie jest... - zaczęłam się tłumaczyć.

Spokojnie tylko żartowałam powiedziała Luzze. Poczułam jak się śmieje.

- To smoki umieją żartować? - spytałam.

Jeszcze się zdziwisz jak często odpowiedziała smoczyca. Znów się śmiała. Ja też zaczęłam.

Wyszła szybkim krokiem z jaskini. Korytarz, nie był dla smoka na tyle duży, żeby mógł w nim latać, ale spokojnie w nim chodził ze złożonymi skrzydłami. Luzze wyleciała dopiero przez klapę, a wtedy moi przyjaciele krzyknęli z radością oraz zdumieniem. I wtedy usłyszałam donośny ryk. Odwróciłam się i zobaczyłam czarnego smoka, długiego niczym pociąg. Luzze była większa ale Wayzz mógł ją owinać swoim kolczastym ciałem. Poczułam spokój oraz zbliżające się wyzwanie.

- Też to czujesz? - zwróciłam się do smoczycy. - Naszą próbę?

Tak usłyszałam w głowie. Poczułam też jak Luzze się ekscytuje, ale też boi.

- Damy radę - powiedziałam.

Wiem rzekł smok już bez strachu.

Na czarnym stworzeniu leciał Kno-Ji, w czarnym stroju z powiewającą, czerwoną satynową peleryną. *Strojnis* pomyślałam ubrana w swój zwykły kombinezon. *Popieram* odpowiedziała Luzze. Zaśmiałam się. Czarny smok wbił się w niebo, a biały zrobił to samo. Zatrzymałyśmy się dopiero ponad chmurami. Zachodzące słońce sprawiło, że widok był niesamowity. Jednak długo się nim nie nacieszyłam, bo zaatakował nas Wayzz. Huknął w Luzze na tyle mocno, że prawie spadłam z jej karku.

- Zajmę się jego jeźdźcem - powiedziałam do smoczycy.

A ja nim odpowiedziała mi. Starając się utrzymać równowagę wstałam i przeskoczyłam z karku Luzze na siedzącego w siodle Kno-Jiego, który mimo trzymających go pasów spadł. Trzymałam go lecąc z nim w dół.

- Stella! Alex! - krzyknęłam i pode mną pojawił się portal. Wpadając do niego z impetem wypadłam poziomo na polanę. Alex podbiegł do mnie zmartwiony, ale ja już podnosiłam się po upadku.

- Kno-Ji, jesteś aresztowany za atak na inne zakony - usłyszałam Luke'a, a bliźniacy trzymali dwa miecze przy jego gardle.

- Chciałbyś - odrzekł pewnie przywódca Czerwonych i gwizdnął. Wtedy walczący z Luzze Wayzz zanurkował, żeby go złapać. Odruchowo każdy się odsunął, a smoczyca podleciała po mnie.

Kno-Ji obiecał mojemu bratu władze w zamian za pomoc. *Nie wiem, że się zgodził* burknęła Luzze.

- Skup się, mam plan - powiedziałam. - Twój brat ma długie ciało, ale ty jesteś wielka, jeśli chwycisz go za kark i ogon, będzie unieruchomiony.

To się może udać usłyszałam jej optymistyczny głos. *A co z Kno-Jim?*

- Zrzucę go jeszcze raz - oznajmiłam i ruszyłyśmy.

Będąc już niedaleko od czarnego smoka, znowu skoczyłam na jeźdźca. Jednak teraz nie dał się nabrać. Uderzył mnie, spadając chwyciłam pas trzymający siodło i małym sztyletem przecięłam go. Lecieliśmy tym razem z mniejszej wysokości, ziemia była coraz bliżej. Szybko chwyciłam mężczyznę w czerwonej pelerynie i odrzuciłam go od siebie tak, że spadł na sporą skałę. Zdażyłam tylko pomyśleć o jego prawdopodobnej śmierci, gdy sama, spowolniona przez gałęzie kwitnącej wiśni, gruchnęłam o ziemię. Już nic więcej nie widziałam...

Obudziłam się w skrzydle szpitalnym kanadyjskiego pałacu. Nic mnie nie bolało, ale czułam się strasznie rozkojarzona. Przy mnie stali bliźniacy.

- No nareszcie! - krzyknął Mark.

- Spałaś tak cały dzień! - zawołał Roger. - Spadłaś, ale na szczęście twój smok cię uleczył. Chociaż i tak tu leżałaś kilkanaście godzin.

- A co z Czerwonymi? - spytałam siadając na łóżku. Nie byłam przykryta i miałam na sobie mój zwykły kombinezon.

- Zabiłaś Kno-Jiego - powiedział Roger.

- A ten czarny smok na dobre został zamknięty - dodał Mark. - Twój wydrażył sobie jamę w naszej górze.

- Ona. Ma na imię Luzze - poprawiałem go. Rozejrzałam się, nie widziałam nikogo oprócz dwóch braci. - Gdzie Alex, Stella lub Luke?

- Wszystko z nimi dobrze... - powiedział smutno Mark. - Oprócz Alexa...

- Co mu jest!?! - spytałam i zerwałam się z łóżka. Trochę zakręciło mi się w głowie, ale złapałam równowagę.

- Gdy ty latałaś, na dole zaatakowało nas sporo Czerwonych - wyjaśnił Mark. - W pewnym momencie Alex osłonił Stellę... Własnym ciałem...

- Nie... - szepnęłam, czułam jak łyż pieką mnie w oczy. - Gdzie on jest?

- W sali naprzeciwko - powiedział Mark.

Wybiegłam z pomieszczenia i z hukiem otworzyłam przeciwną drzwi. W środku siedziała Stella wtulona w objęcia Luke'a.

- Fler! Nic ci nie jest! - zawołała z ulgą dziewczyna i pobiegła, żeby mnie przytulić.

- Ale Alexowi już tak - odpowiedziałam.

- Dzisiaj miałyby urodziny... Osiemnaste - przyznała Stella, po czym rozplakała się.

- Luke, weź ją - powiedziałam. - Odpocznijcie, a ja go przypilnuję.

Chłopak kiwnął głową i wyprowadził szlochającą dziewczynę z pomieszczenia.

Alex miał gruby opatrunek na brzuchu.

- Ktoś cię dźgnął? - spytałam, ale nie liczyłam na odpowiedź. - To było bardzo odważne.

Usiadłam przy nim, chwyciłam go za rękę i kontynuowałam:

- Widzisz? Nigdy nie mów, że cię nie chwale - gorzkie łyż pociekły mi po policzkach. - Teraz widzę ile dla mnie znaczysz... Wszystkiego najlepszego.

Nachyliłam się i pocałowałam go w usta.

- Czekałem aż to zrobisz - usłyszałam cichy, słaby głos. Spojrzałam na Alexa. Teraz się we mnie wpatrywał z uśmiechem.

- Ty głupku... - powiedziałam z płaczem tym razem radości. Chwyciłam go za szyję i pocałowałam. On złapał mnie za talię. Odwzajemnił pocałunek.

W głowie usłyszałam prawdopodobne, przyszłe słowa Luzze:

I jak tam twój chłopak?